

Wolha Hapiejewa

♦♦

drogą być ciężko
zwłaszcza w tym miejscu
gdzie jest narysowana zebra
tam

hOryzonTAlność

i

WErtykalność
styka ludzi i samochody
czasem zwierzęta
psy i gołębie
i rowery – nowe za kilkaset baksów
i te co przypadły w spadku po kimś z lat
trzydziestych

kiedy byłam mała
często myliłam horyzontalność i wertykalność
i za każdym razem, kiedy wymawiałam te słowa
wyobrażałam sobie horyzont

horyzont to jest taka rysa na widnokręgu
zza której tuż-tuż musi pojawić się morze
i znikam ja
droga

♦♦

są takie kraje
gdzie morze jest tylko słowem
którego znaczenie
poznajesz ze słownika
telewizji oraz czyichś opowieści
i chociaż są tam rzeki jeziora i sztuczne zbiorniki wodne
baseny i kałuże
(tak samo jak w krajach gdzie jest morze)
jednak morza nie ma

ja również mieszkam w kraju
gdzie każdego lata jesienią a nawet w zimie
do ucha przykładają muszlę
nasłuchując fal radiowych „morza”
żeby zapomnieć że tu nie ma wyjścia
wyjścia do morza

dawniej
jadąc trolejbusem
ja siedziałam u mamy na kolanach
i patrząc w dal na obłoki
które szczelnym mięsistym pasmem rozłożyły się na niebie
mówiłam sobie i innym – tam jest morze

tak w moim kraju pojawiała się morze

jego zapach był już tak blisko
wodorosty sól i nagrzana słońcem skóra
no i wiadomo mewy
niech sobie że ze śmietnika

teraz już wiem
po czym poznaje się beznadziejność
jest gdy nie możesz jej okłamać
jej – świadomości
kiedy obłoki na horyzoncie to tylko obłoki
a morze...
a morze – jest gdzieś nie z nami

+

♦♦♦

wyczytać ten śnieg
do końca
żeby żadnego błędu nie było
kiedy będzie umierał
gasząc pragnienie emancypacyjnej zimy
wynieść na marginesy czerwone ptaszki
żeby dziobały glebę która kamieniem staje się
w gardle
ile próbujesz połknąć
sinym ustom nie przywrócę życia
albo nie przywrócą
ja – jestem krótka przed akcentem
dokładniej – jestem rzeczownikiem rodzaju żeńskiego
z tematem na „h”
dlatego jeśli mnie odmieniać...
- Pani coś bierze?
- ...cukierki...
liczba mnoga ma swoją przewagę
są jednak słowa których nie można napisać razem
dlatego w skrajnych wypadkach piszę się przez
myślnik
trzymając pod płaszczem
bukiety różowych i żółtych miękkich znaków
żeby osłabić twoją twardość
ale
ty nie jesteś wyjątkiem
ja nie jestem regułą

◆◆◆

w wagonie numer 898
czekanie zdąży zapleść warkoczyk
do lewej skroni mocno przyciska się
pytanie
– będzie pani wysiadać?
– nie,
czerwony guzik serca
wciskam
awaryjne połączenie z maszynistą
żeby podpis złożyć pod ciałem twoim
najsurowszym moim kompromisem
i kiedy obłoki opadną mi z oczu
i kiedy głos liście z powrotem na drzewa
uniesie
spadnę
jak temperatura za oknem
poniżej pana Celsjusza
bo ten kto nosi wiadra ze studni
nie zawsze napełnia je wodą
usta zawiąże w supeł
na samej granicy twarzy
żeby ten który na mnie czeka
miał szansę
n i e doczekania
męstwo – to twarzą
do pasażerów
usiąść
w pełnym trolejbusie
o 22.30
i nie zapomnieć
że nieokreślonym
może być
nie tylko przedimek

♦♦

gdybym żyła w roku 1908
byłabym emmeline pankhurst chodziłabym na manifestacje
i może znaleźliby w moich piersiach
coś w rodzaju nowotworu
takiego żółtego i z brązu
i jakiś mężczyzna, czytając nazajutrz gazetę
pomyślałby
ona po prostu znalazła się w nieodpowiednim czasie
i miejscu
z naiwną wiarą przeistoczyłabym się w soneję
całymi dniami przepisywałabym powieści swego genialnego męża
zamieniając miejscami słowa żeby lepiej brzmiało
i słowa by mnie lubiły i współczuły i myślały
ona w nieodpowiednim miejscu i czasie znalazła się

przychodząc na świat tu i teraz
ubieram się w spódnicę lub spodnie
kiedy indziej – w radość
ale najczęściej – w myśl o tym że
to nie jest czas ani miejsce
a tylko ten mężczyzna i ta gazeta, ten dziennikarz i jego redaktor
współczucie, słowa, nowotwór, powieści i geniusze
i może nawet ten mocno wciśnięty korek

zapytałeś mnie kiedyś gdybym mogła wybierać dwa razy
gdzie i kim się urodzić
co bym wybrała

wybrałabym taką odpowiedź żeby się tobie spodobać
zadziwić ale co tu wymyślić
nie mam wyboru
mogę powiedzieć prawdę

być chińskim wieśniakiem w wieku dwunastym
paść bydło i myśleć o niebezpieczeństwie
czasem o misce gorących klusek

nie to co ty – nowy york początek stulecia jazz

wybór to
nie jest czas ani miejsce
to jest coś mniej istotnego
podzielne przez moje istnienie

na przykład – istnienie twoje

♦♦♦

nie myślałam, że tak trudno nosić sukienkę
spódnicę obcasy korale
i nie zamienić się przez to w choinkę
nie zamienić się i nie zwracać uwagi
to jest naprawdę trudno
zostać wpisaną w ciało
które być może nie chciało
żebym była w nie wpisana
i właśnie tak ubierała
jak je ubieram

może chciało być bardziej dla wszystkich widoczne
i pewnie na moje koszule luźne
się złości
ja też się zloszczę nie raz
zapominając że każda czy każdy
z nas
nago przychodzi
na świat

w przedpokoju przed lustrem
widzę na ile jesteśmy zżyci
a moje odbicie
w oczach ma załamanie
bo znów mam na sobie marne ubranie

♦♦♦

chciałam żeby pierwszy śnieg tej zimy
spadł nie byle kiedy
nie rankiem po cichu
tylko wieczorem
kiedy będziemy siedzieli w kawiarni
trzymając się czasem
za ręce

czasem bo gest ten jest dość banalny
za dużo w nim sentymentu
za mało semantyki
bo wreszcie moja druga ręka jest mi potrzebna
tak samo jak tobie twoja

właśnie dlatego nie mieszkamy razem

obyczaj robienia wszystkiego obiema rękami
nie pozostawia nam wyboru
musimy stać się potworem w świecie przyrody
dwuręczni zakochani

po co komplikować
albo pytać za każdym razem – przepraszam, czy mógłbyś
pożyczyć mi dziś moją rękę? albo
wiesz, umówiłam się dziś na spotkanie, mogę zabrać rękę?
a tak obie ręce są zawsze przy tobie
rób co chcesz
mając dwie ręce łatwiej jest czytać książkę
zapinać guziki i robić kanapkę
wysyłać listy i kartki
a nawet smucić się i płakać
jest łatwiej kiedy masz dwie ręce

i splatając dłonie w koszyczek łapać pierwszy śnieg
czy tak jak my
czekać na niego w kawiarni na odludziu
zapominając
że śnieg rzadko pada na czyjeś życzenie

♦♦♦

przed bramą domu
w którym w 1807/08 mieszkał
Wilhelm Friedrich Hegel **
siedzę na ławce
z lewej strony leżakują pijacy
rowery i stada turystów
przelatują od czasu do czasu
wiatr sierpniowy już wcale
nie chłodzi, lecz
sprawia, że marzniesz
i przypominasz, że są też
dni w kaloszach i kapeluszach
szalikach i swetrach
choć jeszcze miejscowy Włoch odważył się
na szorty
a ja nie mam odwagi
zacząć rozmowę w milczeniu
przeżywam naszą rozłąkę

♦♦♦

jak nowe buty
uwiera mnie serce
i jeśli nie chodzi o rozmiar
to o co chodzi?
wino herbata piwo
czasem też kawa
taka synonimia córkonimia bezdzietność
dzieci nieślubne nie moje
n i e p o t r a f i ę k i c h a ć
(dobrze, że „o” jest blisko „i” na
klawiaturze)
lecz my nie jesteśmy tak blisko
na szubienicy żurawi budowlanych
codziennie swoją samotność
wieszam
(ty sobie poradź ze swoją jednym haustem)
w bezludnym parku
zgwałcę smutek
podczas przerwy obiadowej
i
nawet zgubiony kolczyk
nie udowodni
że
to ja dopuściłam się zbrodni

♦♦

mały kucyk wozi małe dzieci
za pieniądze
które rodzice płacą jego panu
jednak jest ich za mało
żeby codziennie jeść słodką marchewkę
dlatego na kolację dziś
mały kucyk będzie jadł suchą trawę

nie jestem podobna do kuczka ani do małych dzieci
może jestem marchewką
a może trawą
którą przeżuwasz już któryś rok

był czas kiedy nie umiałam czytać
robiła to mama
wówczas w książce było napisane
że
mały kucyk wozi małe dzieci
za darmo

Tłumaczenie: Natalia Rusiecka